DEMOKRATA POLSKI.

DEMOKRATA POLSKI wychodzi raz na tydzień. Prenumerata na ćwierć roku, czyli na 12scie numerów wynosi: - dla Francyi i Belgii 2 franki 50 cent. - dla Anglji i Ameryki 2 szylingi. — Adres Redakcyi w Anglji: Mr. WORCELL. 44. Thanet Street Burton Crescent. - à Londres; we Francji: M. MARTINET Rue Mignon. 2. à Paris; - równie jak we wszystkich Sekcyach T.D.P. - Weksle i mandaty pocztowe oraz korrespondencye wszelkie do Redakcyi DEMOKRATY P. adressować należy *franco* pod jednym z wymienionych wyżéj adressów. Można także prenumerować w Bruxelli: w drukarni P. DEHOU, Rue de la Grande Ile, nº 6.

Nº 27. DNIA 6 LIPCA. 1851.

MYŚL STARA I MYŚL NOWA.

Społeczeństwo — naród, nie może istnieć bez powodu, nie może wyrość jak grzyb z ziemi, ani zniknąć jak meteor; początkowi jego przewodniczy koniecznie jakaś potrzeba moralna,—przez cały ciąg istnienia, z niéj, jak ze źródła, czerpie życie, opierając się na niéj wysnuwa szereg prawd, charakteryzujących każdą epokę żywota narodowego, a orzekających się dążnością zrealizowania ich. Dążność ta — to myśl pewna, około któréj naród się gromadzi, za którą walczy i cierpi, przez którą nakoniec tryumfuje.

Od czasu rozbiorów odjęto Polsce możność urabiania téj myśli na polu dyskusyi. Cała dążność narodowa zwróconą będąc ku odzyskaniu bytu utraconego, życie moralne przeniosła na pole bitew. Po każdéj wojnie o niepodległość, zapytywaliśmy się sami siebie o przyczyny upadku, ale symptomata choroby poczytując za jéj istotę, chcieliśmy wracać do życia, bez wyrzucenia zarodów śmierci tkwiących w nas samych. Wszakże naród który pozwolił się rozszarpać i zabrać, grubą popełnia niekonsenkwentność, dobijając się o wewnętrzny stan przed upadkowy.

Gdybyśmy my — męczennicy i żołnierze polscy — chcieli Polski urządzonéj tak, jak nieprzyjaciele nam ją zabrali, chcielibyśmy powrotu do tych samych przyczyn, które przyprawiły nas o upadek. Logicznie byłoby to niekonsenkwentnością: nie możemy nawracać ani do Rzeczypospolitéj szlacheckiéj, ani do monarchii konstytucyjnéj; gdyż jedno i drugie okazało się złą rękojmią bytu, złym środkiem ratunku — myślą starą — zużytą, która niezdolna zapobiedz złemu, tém bardziéj też nie może złego naprawić.

Niedogodność Rzeczypospolitéj szlacheckiéj poczutą bywała oddawna. Pełno przykładów podaje nam historya, pełno szkopułów, o które trąciwszy wymijano je ustronnie. Za Zygmunta Augusta dążono już jawnie do reform (sejm w Piotrkowie 1562) i widziano złe w nadużyciach, ale nie sięgano do źródła nadużyć, nie badano przyczyn. Szlachta odpychała winę od siebie a obarczała nią królów, królowie zwalali ją na szlachtę. Sejm inkwizycyjny (1592 r.) byłby może naprowadził na drogę prawodawców naszych, gdyby Zamojski chciał kończyć dzieło rozpoczęte, — gdyby szlachta nie czuła potrzeby rozgrzeszenia, sama dla siebie. Królowie i szlachta obwiniając się wzajemnie, sięgając po ograniczenie dowolności jedni drugich i upatrując zbawienie w rozszerzeniu przywilejów własnych, uczynili przynajmniéj tyle, że są dla nas jasnym dowodem błędności myśli, jaką się kierowali.

Nie natychmiast po upadku, myśl Polski demokratycznéj wzniosła się na ruinach Rzeczypospolitéj szlacheckiéj. Ani konfederaci barscy, ani Kościuszko nie wypowiedzieli jéj jasno i dobitnie, chociaż krążyli koło niéj, trafiali na nią. Kościuszko jeden, może w owych czasach rozumiał ją dobrze, a jednakże złe było tak głęboko wkorzenionem, że sam rozbior nie wystarczał jeszcze ojcom naszym, aby wyrzekli zasadę równości i braterstwa.

Zdawało się, że po tylu próbach rewolucya 1831 nie powinna była wahać się nad wyborem środków do wywalczenia niepodległości, przez wymiar sprawiedliwości społecznéj. Rewolucya wtedy miała te środki pod ręką; ale tym, którym przez śmieszne względy dostało się kierownictwo, nie chodziło o nie: byli to bowiem, albo zdemoralizowani oficerowie, którzy na placu musztry stracili i uczucie godności osobistéj i miłość ojczyzny, a zatém i pojęcie jéj potrzeb, albo — zszarzani dyplomaci, których intrygi gabinetowe nie nauczyły żyć życiem polskiém, myśléć myślą narodową.

Bo życie to i ta myśl nie objawiły się naprzód jako dogmat, jako uznany warunek *sine qua non*, a wystąpiwszy że tak powiem w pieluchach, dały się powodować ludziom, mającym szczególny interes zabić je w zarodzie. Lecz morderstwo chybiło celu: — cios wymierzony na demokracyę, trafił w Ojczyznę; obalił rewolucyę, cisnął Polskę na pastwę carowi, zniszczył jéj pół-byt polityczny, ale myśl nowa, myśl Rzeczypospolitéj Demokratycznéj, wypłynęła z rozbicia. Odtąd wszystko podsyca ją i wzmaga: nawet wściekła zapamiętałość wrogów, nawet nieszczęście nasze. Emigracya wypowiada ją głośno przed światem, kraj sankcyonuje męczeństwem; apostołowie ludowi z szubienic przemawiają do ludu! Gdyby policzyć i zebrać razem tych wszystkich, którzy już po roku 1831 poświęcali się i cierpieli za myśl nową, za myśl Demokratycznéj Rzeczypospolitéj Polskiéj, co za armię moglibyśmy wystawić przeciwko absolutyzmowi całego świata!....

Ale z drugiéj strony smutne doświadczenie przekonywa że i myśl stara nie zupełnie wygasła pośród nas. Tu

i ówdzie słabe głowy, zapóźnione na drodze postępu, marzą jeszcze, albo o szlechetczyznie, albo o konstytucyonaliźmie przykrojonym na ich korzyść.

Polska demokratyczna — dla Polaka — pod dwóma przedstawia się względami:

jako zasada,

jako środek walki.

Jako zasada musiałaby ona wystąpić, chociażby Polska zachowała była dawny swój byt i niepodległość. Na tradycyach słowiańskich oparte gminowładztwo szlacheckie, musiałoby koniecznie rozszerzyć się na lud cały i ustąpić miejsce prawdziwemu ludowemu wszechwładztwu. Sama natura postępu społecznego prowadziła u nas do tego: wyuzdana wolność żadną miarą nie mogła ostać się obok niewoli, nie mając podpory w feudalizmie lub absolutyzmie: psuła się więc i zepsucie dobiegało ostatniego już kresu, kiedy nastąpiła katastrofa rozbiorowa.

Po upadku, myśl zasadnicza wystąpiła jako potężny środek przeprowadzenia walki o niepodległość, spólnym interesem poruszając wszystkie żywioły narodowe. Jednakże uznanie jéj ostateczne, nastąpiło dopiero po 1831 roku.

W roku 1846 uroczyście ogłoszono ją w Krakowie.

Demokratyczna Rzeczpospolita Polska jest myślą starą jeżeli ją przymierzymy do rodzimych tradycyj i pierwotnych zasad naszego społeczeństwa, jeżeli poczytamy za rozwój, zastosowanie cząstkowe a przeto samo zwichnięte i chorobliwe — ale zarazem jest ona nową, jeżeli zważymy epokę pojęcia jéj w całéj że tak rzekniem pełni; jest ona nową w obec onéj skoszlawionéj przedrozbiorowéj myśli, którą naczelnicy powstań kierowali się do 1831 r. włącznie; jest ona nową i dla téj jeszcze przyczyny, że prowadzi Polskę na drogę odmienną od téj, po jakiéj szła dotychczas, bo na drogę szeroką, wytkniętą spólnie całemu ogółowi społeczeństwa.

A streszczając powiadamy: myślą zgasłą jest ta, która przyprawiła Polskę o upadek i okazała się niedołężną we wszystkich usiłowaniach odzyskania bytu, nową zaś ta — która ogół narodu powiedzie na pole boju i zapewni ojczyznie byt, trwałość i żywotność.

WIĘZIENIA POLITYCZNE W KRAJU KONSTYTUCYJNYM.

Mieliśmy powyżéj sposobność obeznać czytelników naszych ze szlachetnemi uczuciami angielskiego ludu, który wtedy, gdy klasy oświeceńsze odpychały braci naszych od brzegów swych ze wzgardą, podzielił się z nimi suchym kawałkiem chleba, niewystarczającym dla niego samego zarobkiem. Dziś przedstawimy im sławione przez konserwatystów naszych poszanowanie prawa w Anglii, przez tych właśnie, którym wykonanie jego powierzono.

Gdy niedawno pan Somerset, kapitan gwardyi królewskiéj, za zbicie policyantów pełniących swe obowiązki, skazanym był na krótkie w domu kary i poprawy uwięzienie, a wielbiciele arystokrackiéj konstytucyi rozpływali się nad bezwzględnością angielskiéj sprawiedliwości — książę Buccleugh, margrabia Stafford, lord Mulgrave, mnóstwo pułkowników, oficerów wyższych, członków parlamentu, wbrew wszelkim przepisom więziennym, odwiedzali go długą, ostentacyjną, nieustającą procesyą, a najgrawając się z prawa, zamieniali słuszną a poniżającą karę na tryumf. Aż o to przychodzi przed parlament proźba uwolnionego niedawno z politycznego więzienia *Ernesta Jones*, prawnika, znakomitego poety i mówcy, który za mowę miana w Czerwcu r. 1848, w obec najwyżéj podniesionego życia politycznego w Europie, skazanym był na dwa lata i tydzień więzienia. Obaczmy jak względem niego wykonane były te prawa i regulamina więzienne, które na korzyść przestępcy arystokratycznego tak bezwstydnie gwałcono.

Dom kary i poprawy, na który kapitana gwardyi skazano, jest karą hańbiącą; a gdy przestępca sędziemu wyrokującemu przedstawiał że przez nią służbę utraci, przez kolegów i towarzystwo będzie odtrąconym, i ofiarował wykupić się z niéj karą pieniężną, chociażby najcięższą, miał sobie daną odpowiedź, że w miarę wysokości swéj rangi, winien był lepszy przykład podwładnym, a przeto na względy żadne nie zasługuje, i temu wyrokowi przyklasnęła publiczność. *Ern. Jones* za czyn polityczny, a zatém nie na hańbiące więzienie skazany, upominał się takoż u Lorda naczelnego Sędzisgo, ale tylko o ścisłe wykonanie wyroku, i miał sobie dane przezeń zaręczenie najuroczystsze, że do więzienia żadna inna kara dodaną nie będzie, i że w niém dozna względnego i łagodnego obchodzenia się. To były słowa — strona publiczna, jawna wyroku; strona jego praktyczna, w obrębach więzienia ukryta, inaczéj się przedstawia. Wewnątrz murów więzienia, względy, odwiedziny, były dla Somerseta; dla Ern. Jones szarak dwóbarwny kryminalistów, cela samotna, ciasna, zimna, wilgotna, o nieustannym przeciągu wiatru zimą i latem, która go pozbawiła na zawsze zdrowia, oniemal życia; zupełne odosobnienie od żony i przyjaciół, od lekarza domowego i prawnego doradzcy, których widywać nie mógł więcéj nad cztery razy do roku, przez minut dwadziescia, i to w obecności strażnika; do których częściej jak cztery razy do roku pisywać nie wolno mu było, nawet w czasie cholery grasującéj w więzieniu, nawet gdy sam leżał po dwakroć przez dziewiętnaście tygodni w szpitalu więzienném, nawet gdy żona jego była obłóżnie i niebezpiecznie chorą. Zapowiedziano mu nawet że całkiem pisywać zabronią, gdyby cokolwiek wspomniał o sposobie w jaki się z nim obchodzono. Skarg bowiem jego do władz wyższych, do parlamentu, do zebranych nareszcie na tygodniową naradę sędziów, delegowanych przez sąd do zwiedzania więzień — tego prawa każdemu kryminaliście przez akt parlamentu zaręczonego — nie dopuszczano; a gdy raz przedstawiał gubernatorowi więzienia krzywdę mu przez to wyrządzoną, skazanym był przszeń na karcrees nieposłusznych, bez łoża i pościeli, bez siedzenia i stołu, o chlebie i wodzie, w całkowitém odosobnieniu, do którego prawo wyraźne za wyrokiem tylko dwóch sędziów pokoju wtrącać pozwalało. Ale czemże

jest paawo dla zemsty administracyjnéj? Na zapytanie Ern. Jones na jak długo? odpowiedział gubernator: « dopóki mi się podoba; wedle mego upodobania cię wtrącam, wedle upodobania wypuszczę.» To po carsku... a w Anglii! — Wtrącono go też, uchwyciwszy za kark i za nogi, i po trzech dobach, niebezpiecznie chorego, przeniesiono do szpitalu. Tam czuwano tylko na możność odnowienia katuszy, bo zaledwie przychodził do zdrowia, wtrącono go do karceresu tegoż na nowo, poczém do zupełnego zdrowia już nie wrócił. Dwaj jego koledzy: *Williams* i *Sharpe*, chartyści jak on i wraz z nim za jeden występek skazani, ale bardziéj od niego przywykli do niewygód życia jako należący do klasy wyrobniczéj, mniéj przecię od niego wytrzymać zdołali, bo po odbyciu podobnéj nieposłusznych kary, wkrótce, jeszcze w więzieniu, pomarli. Obdukcya dowiodła powodu ich śmierci w niezwykłéj surowości jakiéj doznawali, a sędzia obdukujący ostro za nią administracyę więzienia napomniał, ale przeto losu pozostałych nie ulżył. Ern. Jones pieniężnie tylko wykupił się od trzeciego skazania na karceres, jakoteż pieniędzmi potrafił się uwolnić od ciężkiéj a podłącéj pracy zbrodniarzy, darcia lin okrętowych na kłaki, którą musiał, jak oni, w r. 1848 odrabiać. Dziś, po odbyciu wyrokiem przepisanego czasu, wolny nareszcie, ale sił pozbawiony i nieustannie cierpiący, jął się jednak do swego dawnego zawodu głoszenia mową i pismem, w dziennikach i książkach, wierszem i prozą, z mównicy publicznych zgromadzeń i w prywatnych naradach dobranego kółka, w stolicy i na prowincyi, swych zasad, niepomny na cierpienia któremi je raz już przypłacił; ale chciał zostawić pamiątkę barbarzyństwa urzędu i spisał fakta powyższe z szczegółami, których obręby dziennika naszego powtórzyć nie pozwalają, w proźbie do parlamentu, od którego w końcu domaga się « śledczéj komisyi dla wykrycia czynów poniewierających wyrok sądowy, łamiących regulamina więzień, gwałcących prawo, które pozbawiły go zdrowia i zagroziły jego życiu, aby zapobiedz dokonywaniu na innych podobnych nadużyć na przyszłość. »

Nie otrzyma proźba ta skutku, jeśli uwierzymy dziennikowi z którego ją wyczytujemy; i my z nim sądzimy, że ani śledztwa nie będzie, ani zaradzenia złemu przez uprzywilejowany parlament, broniący, nie państwa od upadku ani stowarzyszenia od wewnętrznego rozkładu, ale korzyści posiadaczy przeciw masom wołającym chleba, pracy, życia i sprawiedliwości. *Ernest Jones* obrońcą jest ostatnich; nie od pierwszych więc sprawiedliwości oczekiwać powinien.

OPIS BITWY POD MIŁOSŁAWIEM W ROKU 1848.

(Ciąg dalszy.)

Jakkolwiek ten Garczyńskiego kierunek wcale nie odpowiadał zamierzonemu planowi, nie było powodu unikać dłużéj starcia, bo się raczéj i ciągle należało obawiać, ażeby Blumen nie odłożył takowego aż do przybycia mu pomocy z lewego brzegu Warty. Więc zrywając nagle rozmowę z jenerałem pruskim, Mierosławski wrócił przyjąć pożądańszą od zwłoki bitwę. Pierwszą jego myślą było oczywiście zwrócić Garczyńskiego, choćby przez groblę młynową, na lewo miasta w poprzek drogi Winogórskiéj, jak poprzednio postanowiono; ale było za późno, bo siła Nowo-Miejska już zalegała Miłosław, istny wąwóz między dwiema mokrzyznami, z którego teraz napowrót wyprowadzać tych 800 ludzi nie można było, bez zgubniejszéj od samegoż błędu mitręgi. Musiano zatém zatrzymać ich do bezpośredniego posiłku Brzezańskiemu, a zwrot ku Winogórze przekazać Białoskórskiemu. Za pierwszym wystrzałem artyleryi pruskiéj, młody inżynier Winnicki, który dopiero co przybył od Białoskórskiego, został doń napowrót wyprawiony z dobitném zleceniem, ażeby zajął między Bugajem a Białém-Piątkowem stanowisko, z którego możnaby go przerzucić żwawo przez groblę młynową w poprzeg drogi Winogórskiéj. Winnicki miał, podawszy ten rozkaz po dradze, dojechać aż do Dębna i do Nowego-Miasta; wraz z majorem Czarnomskim wzbraniać Brandtowi przeprawy na naszą stronę, most atoli jak najpóźniej zachować, i dopiero w ostateczności zniszczyć. Szło nam bowiem o uchowanie jak najdłużéj obcowania między dwoma brzegami Warty. W tym nawet celu, inny inżynier Szubert, oddawna zabrał się był do ustalenia drugiéj przeprawy w Czeszewie, która o milę tylko odległa od Miłosławia, a załamem rzeki zupełnie ubezpieczona od nawiedzin pruskich, bardzo korzystnie dopełniłaby między Dębnem a Nowém-Miastem położonéj. Wszakże wiadomo jaką przemocą i jak późno dało się choćby jeno i tę zdobyć na przewrotném niedojęztwie sztabu Nowomiejskiego; tak że gdyby nie w ostatniéj już chwili zawzięta determinacya Winnickiego, końby jeden nie przeszedł z lewego na prawy brzeg Warty.

Ażeby naprawić zdrożność Garczyńskiego i zyskać Białoskórskiemu czas do wyręczenia poprzednika, wypadało teraz dłużéj się opierać przed Miłosławiem niż początkowo zamierzono. Widząc zatém, że szeregi Brzezańskiego chwieją się mocno pod ogniem, do sprostania któremu nie mogliśmy mieć żadnéj pretensyi, Mierosławski rozkazał naprzód szwadronowi Nowomiejskiemu zapełnić przedział między redutą a wylotem miasta; a zaraz potém, upatrzywszy wahanie się i wielki nieład w łancuchu tyralierów nieprzyjacielskich, rozpędzić go wstępną szarżą. Wszakże ta jazda trzech wystrzałów armatnich nie wytrzymawszy, pierzchnęła mętną kupą za swoim dowódzcą napowrót do miasta. W ślad za nią począł się tłumny odwrót, który do 800 ludzi Brzezańskiego ograniczony, nie byłby popsuł planu Mierosławskiego, gdyż jak wiadomo na oporze rdzennym nic nie zasadzano; ale któren porywając teraz dwa razem obozy, udaną klęskę bardzo mógł łatwo na prawdziwą przemienić. Do wykupienia, jakoby sześciu już spalonych ksiąg Sybilli, pozostawały tylko tylko trzy ostatnie: ostatni Białoskórskiego obóz, a to dostateczny lub nie, stosownie do zmyślności podwładnéj na jaką się zdobędzie.

Tymczasem wypadało jeszcze czémkolwiek do mieściny się przykrępować. Nieużyteczny już szaniec przed miastem, wypróżniony został częścią z popłochu, częścią z nakazu. Powściągnąć jednak odwrot z niezmiernym przychodziło mozołem, bo porażka od razu rozwiązała wielką komendę Brzezańskiego. Garczyńskiego też niechęć do wszelkiéj bitwy nie od dzisiaj już datowała, a nerwowy powiernik jego Kosiński zdradził ją do szczętu na pierwszém powitaniu z Mierosławskim, nalegając wrzaskliwie o wysłanie parlamentarza do Prusaków. Czyż to pospolita płochliwość tak drętwiła serce tym Kustoszom obozowym i odbierała im rozum w lada kłopocie? Krzyże Brzezańskiego, rany przez Garczyńskiego i Kosińskiego odniesione w godzinę późniéj zaprzeczają temu. Chyba więc zgodzić się na domysł Jędrzeja Moraczewskiego, że grzeszyli ciągle z żalu do Mierosławskiego za kompromitujący jego tryb obrony w procesie Berliń-

skim. Ale Mierosławski, nie mając w téj chwili czasu poznać się na żalach Kosińskiego, odpowiedział mu niecierpliwie żeby się pilnował swojego obozu, czém prędzéj od mętu Miłosławskiego go wyplątał, i szedł go uszukować w drugiéj linii na wybrzeżu południowego lasu, o resztę nie pytając. Szczęściem że niezdarność napaści pruskiéj udzieliła nam czasu do osadzenia *Bazaru* i zabudowań przyległéj uliczki kupkami strzelców, które z Domagalskim, Gabrielskim i innymi *Moabitami* (*) najpóźniéj opuściły szaniec, tudzież odłamem kompanii Goślinowskiego z Garczyńskiego komendy. Téj zasadzce, któréj poświęcenia i zmyślności ostanie się w tyle klęski dość wymówną dawało miarę, Mierosławski rozkazał pozamykać wszystkie drzwi i okna, a nie wyjawić się nieprzyjacielowi aż po przepuszczeniu go przez całe miasto na sygnał powtórnéj bitwy za miastem.

Na drugim końcu miasta, za budowlami rozległego folwarku Bugajem zwanego, symetryczne temu zlecenie, dla kosynierów, odebrał St. Poniński, niezmordowany wyręczyciel Brzezańskiego, i Oborski któremu pod wrażeniem bitwy dopiero potrafił Mierosławski wślizgnąć komendę całéj piechoty Miłosławskiéj, bo wiadomo jak bacznie aż do tego roztargnienia, parafia Brzezańskiego odmawiała swojéj inwestytury podobnym intruzom. Resztę strzelców Miłosławskich, pod ręką dzielnego kapitana Lange, zaczajono za pagórkami, które się rozciągają od Bugaju do grobli młynowéj, panując nad ogrodami pałacu. Obyczajem starannie na mustrach wprowadzonym, te 600 piechoty Miłosławskiéj położyło się o ziemię w najgłębszém milczeniu, kosyniery na prawo w rowach za folwarkiem, strzelcy na lewo za pagórkami, wypuszczając nieprzyjacielowi całe miasto, wyjąwszy przyległości bazarowych na przeciwnym biegunie. Droga do Kozubca pozostała zupełnie otworem dla naszéj jazdy, która uchodziła przed pruskę w niełądzie bardzo dla goniącéj ponętnym. Nie wiem też, czy to przesadzając fortel, czy jeszcze z żalu do Mierosławskiego za proces Berliński, szwadron sejmikowy Adolfa Malczewskiego, nabytym pod redutą pędem przebił cały Miłosław, całą głębokość naszego szyku, potém las dwu-milowy i zaleciał nad samą Wartę; skąd jednym tchem rozjechał się to do domów, to do Wrocławia i Berlina, głosząc że skutkiem niedorzecznéj taktyki naczelnika, bitwa przegrana. Brzezański mniéj rzutki, ukoił i zatrzymał jazdę Miłosławską około 150 koni za prawém skrzydłem tego powtórnego szyku, ale piechotę swoją zupełnie wypuścił z ręki. Dokonawszy tych rozporządzeń zaczém nieprzyjaciel dotarł do Bugaju, Mierosławski odprowadził z Kosińskim całą piechotą Garczyńskiego w drugą linię nad wybrzeże lasu, a doń nie dochodząc spostrzegł czoło Białoskórskiego kolumny, występującéj nareszcie ku nam po drodze Nowomiejskiéj.

Odwrot nasz nie zmienił bynajmniéj bacznego przeznaczenia téj odsieczy; ale ponieważ w téj chwili właśnie jazda pruska debuszowała z artyleryą konną z Bugaju, wypadało z nią naprzód się rozprawić wszelkiemi siłami. Zatém, szwadron Pleszewski pod komendą kapitana Kirkor pobiegł natychmiast w pomoc szwadronowi Brzezańskiego. Ten odwrócił się frontem równolegle do drogi Kozubca, po któréj się Prusacy żwawo wylewali na swojéj prawéj flance, nie widząc wcale Oborskiego i Ponińskiego kosynierów zaczajonych za budowlami folwarku. Mając teraz dość Białoskórskiego w rezerwie, Mierosławski posunął eszelonami na powrot w pomoc Oborskiemu całą prawie piechotę Nowomiejską. Ale przy tym zwrocie zaczepnym, Garczyński został postrzelony, a wyręczyciel jego Kosiński wkrótce potém zrąbany przez pierzchających już kirasyerów; co dodane do ucieczki Malczewskiego, uniezdatniło do reszty i na dzień cały ten obóz. Mimo tyla przeciwieństw, zaimprowizował się jakoś nareszcie szyk nowy w połowie nakazany a w połowie przypadkowy, jak to dziać się zwykło, bo musi, w boju ruchawką. W téj kombinacyi naśladującéj kształt litery Z, linia nasza w sile około 2,000, nie licząc załogi bazarowéj, lewém dotykała ogrodów pałacu już obsadzonego celnemi strzelcami pruskiemi; środkiem wrót Bugaju, a prawém, wielkiego boru południowego. Poprzed tą ciągłą zasadzką, z któréj nieprzyjaciel jeno troche jazdy między miastem a borem mógł dostrzedz, defilowała rozległa jego pogoń ulicą rdzenną na oślep ku Kozubcowi, zaniedbawszy w mieście się naprzód ustalić, i nic w niém prócz pałacu nie dzierżąc.

Razem, jazda pruska już zapędzona na pół drogi do Kozubca, spostrzega na prawo siebie nasze dwa szwadrony, a za sobą słyszy jakąś strzelaninę w głębi miasta. Mierosławski, który w téj chwili szykował piechotę Białoskórskiego na wybrzeżu wielkiego lasu, rozsyła co mu tylko towarzyszy konno, z rozkazem do attaku, *każdemu prosto przed sobą jak stoi*. Sam, na czele 250 kosynierów Zerkowskich, podanych mu przez Majora Prądzyńskiego, bieży prosto ku szwadronowi kirasyerów, który przodkował ułanom i huzarom, na tych zaś flankę poczyna się wyrywać na ochotnika po kilkunastu naszych ułanów. Nagle, grzmotliwe *hurra*, rozniesione od prawego do lewego, wymiata nam z przed oczu bez rzeczywistego starcia te 400 pruskich koni, i przewala je zaplątane z artyleryą konną na bataliony 19° liniowego już debuszujące z Bugaju. Józefa Czapskiego trza tutaj było ze swoim Książkim szwadronem tylko, ażeby w téj chwili cwałem odzyskał Miłosław, jednym tchem rozpraszając całą siłę Blumena; ale wiadomo, jak błyskawiczna jest działalność jazdy. Obecna, źle prowadzona, depce na miejscu, chybia moment zwrotu zaczepnego i marnuje zwycięztwo. Szczęściem jeszcze że Oborski z Ponińskim, wyręczając jak mogą jéj pogoń, zajmują owczarnie Bugaju piechotą Miłosławską, tém rozpołowiczają odwrot Prusaków i spychają połamane ich szeregi częścią napowrót do miasta, a częścią na zdradliwę przeprawę rozległego stawu, który oblewa wschód Miłosławia. Oddziały pruskie wszelkiéj broni, które się za ten staw schronić zdążyły, musiały obejść przyległości kościoła i drugi jeszcze wylew, ażeby się porachować aż pod wiatrakami na drodze Wrzesieńskiéj; ale odłamowi napowrot do miasta wepchniętemu przez Oborskiego i Ponińskiego, nierównie gorzéj było, bo mu dalszy odwrot zagradzała zasadzka bazarowa, która niezmiernie morderczym a wcale niespodziewanym dla Prusaków ogniem, raptem owładnęła rynek i wszystkie przystępy kościoła. A ponieważ Blumen jeszcze nie wkroczył do Miłosławia z rezerwą swoją i artyleryą pieszą, był to trzeci odłam pruski bez możliwego związku z dwóma innemi. Na tém też nagłém przecięciu rozwlekłéj pogoni pruskiéj na trzy bezwładne części przez nasz zwrot zaczepny, polega cała ciekawość spotkania Miłosławskiego. *(Dokończenie nastąpi.)*

(*) Tak nazywano w ogólności więźniów stanu wyprowadzonych z Mierosławskim z więzienia Berlińskiego, przez lud zwyciezki. W narzeczu powstańczém jednak, zaszczytny ten tytuł pozostał raczéj wyborowi wypuszczonych rzemieślników, mieszczan i akademików, którzy w stopniu podoficerskiemu odpowiednim przewodzili strzelcom, a z garstką emigrantów, nie wielą takimi jak Guttry *obywatelami* i tyląż młodymi księżmi, dzielą całą zasługę wojny Poznańspiéj. *(Przyp. autora.)*

Zgłosić się zechcą :

Maurycy Bednawski do brata swego Konstantego Bednawskiego, zostającego w mieście Huddersfield, pod adresem : *Temperance Hotel*, 27, *Manchester Street*.

Sprostowanie. N. 25 *Demokraty*. W liście składkujących na braci przybyłych z Szumli :
Zamiast *Gresser* f. 3, czytaj *Gresser* f. 5.

W DRUKARNI DEHOU PRZY ULICY GRANDE ILE 6. - W BRUXELLI.